

W

NUMERZE:

INWESTYCJE LEKKIE A WAŻACE

Zofia DŁUGOSZ —

SIEĆ NIE NA MIARĘ str. 1

Rozwój sieci handlowej nie tylko nie nadąga za szybkim tempem w produkcji, ale jest nawet powolniejszy niż przewidywał skromnie zakrojony plan.

Andrzej NAŁĘCZ-JAWECKI —
PIĘTNASTCIE TYSIĘCY PLACÓWKÓW str. 5

Brak koordynacji ogromnej liczby drobnych inwestycji w dziedzinie przetwórstwa i usług, jakie prowadzi CRS „Samopomoc Chłopska”. Potencjał wykonawczy jest rozproszony i słaby, co prowadzi do opóźnień.

Jarosław SEMKOW —

JESZCZE RAZ O METODZIE „GDYBIZMU” str. 3

Autor kontynuuje tematykę poznawczych aspektów konstruowania i stosowania modeli ekonomicznych, która podejmował już w nr. nr. 19-20 i 34-36 Z. G. Jednocześnie artykuł stanowi polemikę z artykułami Z. Kepińskiego i D. Kosińskiego.

TRUDNE ŻNIWA

str. 9

W tym roku wysoki urodzaj zbliża się z wieloma czynnikami stwarzającymi trudności w zbiorze zbóż. Problemowi tegorocznych „trudnych żniw” poświęcony jest komentarz redakcyjny oraz wypowiedzi prof. prof. Ryszarda Manteuffla i Augustyna Wosia.

Wiesław SZYNDLER-GŁOWACKI

SZWEDZI BUDUJĄ str. 11

O tym, że Szwedzi potrafili sprawnie budować, wiedzieliśmy już w Warszawie. A w Sztokholmie i Göteborgu przyjrzałem się rozmachowi i metodom ich budownictwa. Jak oni to robili? I czy może to być dla nas pouczające?

ŻYCIE gospodarcze

TYGODNIK SPOŁECZNO-GOSPODARCZY
NR 44 (1102) 29 PAŹDZIERNIKA 1972 ROKU

CENA 2 ZŁ

ROK XXVII

NASZ KOMENTARZ

W TEJ chwili ponad połowa ludności Polski, to pokolenie urodzone po wojnie, a przeszło jedna czwarta mieści się w przedziale między 20 a 30 rokiem życia. Taka struktura biologiczna ma daleko idący wpływ na wszystkie sfery życia: społeczną, polityczną, kulturalną, czy gospodarczą. Dlatego sprawy młodzieży znalazły się w centrum zainteresowania społecznego i stały się przedmiotem rozważań na najwyższych szczeblach decyzji politycznej.

W końcu XX wieku ta młodzież, która wchodzi dziś do życia publicznego kraju, decydującą będzie o jego ówczesnym kształcie. Nic więc dziwnego, że szukamy już obecnie odpowiedzi na wiele pytań — jaka jest nasza młodzież, jaką drogę wybierze, co zrobić, by zapewnić jej najlepszą „jakość życia” — odpowiadającą aspiracjom młodego pokolenia, a równocześnie na miarę i naszych nadziei i nowych możliwości. Wśród tych pytań wiele skierowanych jest pod adresem gospodarki. Młodzi mają prawo wiele od tej gospodarki oczekiwać — gospodarka zaś potrzebuje zastrzyku nowych sił ludzkich, pełnych zapatu, o wysokich kwalifikacjach i ambicjach wykraczających poza szaryzmy dnia dzisiejszego.

Liczba i jakość młodzieży — choć może to nie są najładniejsze określenia — stwarza niepowtarzalną szansę rozwojową dla naszego kraju. Niepowtarzalną, bo za lat kilkanaście struktura biologiczna społeczeństwa polskiego się zmieni, bo tempo dopływu nowych sił do przemysłu, kultury i innych dziedzin osłabnie. Dzisiaj największe potencjalne możliwości przyspieszenia rozwoju społecznego i gospodarczego tkwią w młodzieżowej szansie.

Polityka dynamicznego rozwoju, na którą postawiliśmy przed dwoma laty, wymaga dynamicznych ludzi. Oczywiście, nie można idealizować obrazu młodzieży. Jest wśród niej tyle samo ludzi zdolnych i wartościowych, ile wśród pokolenia starszego. I tyle samo miernych i złych. Ale immanentną cechą młodości jest ofensywność, ambicja, pęd do innowacji. A to jest właśnie tak nam potrzebny dynamizm.

Młodzi wchodzi do gospodarki nie obciążona zły mi nawykami i obciążeniami, nie jest jeszcze uwikłana w istniejące układy, utrudniające skuteczne działanie. Starsi górują niewątpliwie doświadczeniem, dojrzałością, ale młodzi startują z lepszym wykształceniem zawodowym, co jest zjawiskiem naturalnym wobec postępu wiedzy teoretycznej. Właśnie młodzi powinni wnosić do gospodarki nowe rozwiązania i nowe metody pracy wyniesione ze szkół.

Aby w pełni wyzwolić ich energię, należy młodym przedstawić perspektywę — i ich własną życiową, i gospodarki, i całego kraju. Muszą to być zarówno przyszłościowe projekcje długoterminowe, jak i na lata najbliższe. Trzeba się nauczyć przedstawiać przyszłość nie w steci wskaźników, nie w ułamkach procentów, ale w sposób przemy-

POKOLENIE SZANSY

wiający do wyobraźni, ułatwiający identyfikowanie swych własnych losów z rozwojem całego kraju. Jest to szczególnie ważne dla specyficznego odbiorcy, jakim jest młodzież.

Na najbliższe perspektywy młodzież nie ma jeszcze zbyt wielkiego wpływu — ale to, co będzie za 15-20 lat, zależy przede wszystkim od niej. I to należy młodzieży uświadomić.

TRWAJĄCA przez wiele lat atmosfera zastojów, utrudniony start zawodowy oraz polegający na wysłuchaniu „modelu kariery”, zostawiły ślady w mentalności młodzieży. Niewiele od niej wymagano i niewiele jej oferowano. Skłaniano to do konformizmu. Te błądy nie są nieodwracalne, bo młodzi nie są skostniałymi.

Spróbujmy się chwilę zastanowić, gdzie leży klucz, przekładnia, która pozwoli nam potencjalne możliwości młodzieży przekształcić w rozwój społeczny. Siłą rzeczy ograniczamy się w naszym piśmie do problemów gospodarczych, choć mamy świadomość, że są one tylko elementem tego skomplikowanego zagadnienia. Poszukujemy więc najpierw odpowiedzi na pytanie, czego młodzież oczekuje od gospodarki?

Nie jest prawdą lansowaną często teza, że współczesna młodzież nie ma wyższych celów. W Polsce przyjęty się historycznie takie kryteria uznania społecznego, jak: wiedza i kwalifikacje. Egalitarny naszego ustroju polega przede wszystkim na zapewnieniu równych szans, jednakowego startu. A więc dostępu właśnie do szkół i do pracy. Czy potrafiliśmy wszystkim zapewnić ten równy start w dziedzinie oświaty? Wydaje się, że istnieją tu jeszcze liczne bariery, wywołujące wśród młodzieży silne frustracje.

Za mało mamy jeszcze szkół szczebla wyższego, nie stworzyliśmy w pełni równych szans dla młodzieży z różnych środowisk. I to jest pierwszy wielki problem, który musimy rozwiązać. Wśród spraw priorytetowych, najistotniejszych jest dążenie do szybkiego usamodzielnienia się, zapewnienia sobie podstawowych warunków egzystencji. Ogromne kłopoty mieszkaniowe, z którymi spotyka się cała młodzież, rozpoczynając samodzielne życie, negatywnie wpływają na jej sprawność zawodową i silnie deformują model współczesnej rodziny.

Badania ankietowe i obserwacje socjologów wykazują, że podejmując pracę młodzi szukają na ogół nie tylko najlepszych warunków materialnych, ale i pracy zgodnej z kwalifikacjami, dającej jakiś obszar swobody działania, wymagającej pewnego ryzyka, możliwości sprawnienia siebie.

Buntują się przeciw modelowi społeczeństwa konsumpcyjnego, gdzie cały tryb ich kariery zawodowej i ich życia ujęty jest w określone schematy, normy i przepisy. Boją się tego modelu. Nie mają jednak innego, nie potrafią często sami znaleźć innych rozwiązań — potrzebują więc pomocy i współdziałania starszych.

Jest to słaby punkt działalności wychowawczej, prowadzonej z założenia przez rodzinę, szkołę i organizacje młodzieżowe. Rodzina siłą rzeczy powiela istniejący model, podobnie szkoła, a organizacje młodzieżowe nie mają konkurencyjnych propozycji. Pociągają się do proponowanego przez starszych, stylu życia i pracy jest jeszcze silniejsza, a do sensownego rozwiązania jest jeszcze dalej niż u nas. Stąd to jednak pocięcha.

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

DIETA SUROWCOWA • DIETA SUROWCOWA • DIETA SUROWCOWA

MATERIAŁOCHŁONNOŚĆ a HANDEL ZAGRANICZNY

BRONISŁAW WOJCIECHOWSKI

Problem materiałochłonności produkcji oddziałuje bardzo silnie na sytuację w handlu zagranicznym. Nadmierne zużycie surowców i materiałów w produkcji zwiększa zapotrzebowanie na import zaopatrzeniowy i jednocześnie ogranicza możliwości eksportu własnych nadwyżek surowcowych, pogarszając tym samym sytuację płatniczą. Z kolei wzrost kosztów, spowodowany nadmiernym zużyciem materiałów, pogarsza efektywność eksportu, a tym samym podraża import.

S PRAWA szczególnie istotną z punktu widzenia handlu zagranicznego jest importochłonność produkcji, to znaczy stopień jej uzależnienia od dostaw zagranicznych. Szczególnie ważna jest dynamika tego zjawiska, to znaczy zmiany zachodzące w stopniu uzależnienia produkcji danego kraju od dostaw zagranicznych. Zmiany te pokazuje w sposób syntetyczny relacja między stopą wzrostu importu zaopatrzeniowego a stopą wzrostu produkcji przemysłowej.

W Polsce import surowców i materiałów wzrastał nieco wolniej niż produkcja przemysłowa, w związku z czym omawiana relacja, obliczona w cenach stałych, wynosiła dla lat 1947-1971 — 0,94. Wskaźnik poniżej jedności oznacza tu zmniejszenie stopnia importochłonności produkcji, inaczej mówiąc — słabą elastyczność importu zaopatrzeniowego.

Tendencja taka występowała jednak faktycznie jedynie w pierwszych latach powojennych, natomiast w latach 1954-1971 omawiany wskaźnik kształtował się niemal stale powyżej jedności i dla całego tego okresu wynosił 1,15. Okazuje się więc, że mimo wielkich wysiłków dokonanych w Polsce dla rozwoju własnej bazy surowcowej, importochłonność naszej produkcji nie tylko nie maleje, lecz nawet rośnie.

Dla wyjaśnienia tego faktu konieczne jest zbadanie sytuacji w poszczególnych gałęziach produkcji. Oczywiście, należy tu uwzględnić nie tylko import realizowany w ostatniej fazie produkcji (import bezpośredni), ale również zużycie materiałów importowanych przy produkcji materiałów i elementów kooperacyjnych wchodzących w skład danego wyrobu (import pośredni). Obliczenie odpowiednich danych, przedstawiających pełną („ciągnioną”) importochłonność produkcji możliwe jest w układzie galezyowym w oparciu o tablice przepływów międzygalezyowych i rachunek macierzowy (tablica 1).

Powyższe dane przedstawiają, oprócz pełnej importochłonności produkcji głównych gałęzi przemysłu w 1962 r. i 1967 r., również importochłonność inwestycji w zakresie maszyn i urządzeń, stanowiącą dodatkowy element zwiększający stopień uzależnienia danej produkcji od importu.

* IMPORTOCHŁONNOŚĆ produkcji i inwestycji w poszczególnych gałęziach produkcji wy-

kazuje ogromne zróżnicowanie. Można by na tej podstawie sądzić, że istnieje możliwość uzyskania obniżki średniej importochłonności w skali całej gospodarki narodowej przez preferowanie rozwoju gałęzi mało zależnych od importu. W naszych warunkach wydaje się to jednak nierealne.

Tablica 1

Wyszczególnienie	Importochłonność pełna produkcji w %		Importochłonność inwestycji w %
	1962	1967	
Przemysł — ogółem	14,3	14,8	39,3
W tym:			
Wytwarzanie energii elektrycznej	3,9	3,9	21,7
Przemysł paliw	7,1	9,9	21,8
Hutnictwo żelaza	20,2	24,1	42,2
Hutnictwo metali nieżelaznych	27,0	22,8	24,1
Przemysł maszynowy	13,5	14,5	51,4
„ elektrotechniczny	18,2	17,8	41,0
„ środków transportu	16,9	18,8	50,4
„ metalowy	11,9	12,7	31,6
„ chemiczny	15,6	18,6	54,4
„ gumowy	26,4	29,8	63,8
„ materiałów budowlanych	6,8	7,6	21,6
„ drzewny	5,3	6,7	22,3
„ papierniczy	11,7	13,9	35,4
„ włókienniczy	21,2	19,7	56,9
„ odzieżowy	14,7	14,2	42,1
„ skórzano-obuwiczny	11,8	16,6	35,1
„ przetworów zwierzęcych	5,2	8,5	16,7
„ przetworów roślinnych	15,7	13,8	

Źródła: P. Bożyk i B. Wojciechowski, Handel zagraniczny Polski 1945-1969, Warszawa 1971, Przepływy Międzygalezyowe 1967, GUS, Warszawa 1971.

Spośród gałęzi o charakterze rozwojowym niską importochłonnością odznacza się jedynie wytwarzanie energii elektrycznej i przemysł materiałów budowlanych oraz budownictwo. Natomiast gałęzi najważniejsze dla rozwoju gospodarki narodowej, to znaczy przemysł elektromaszynowy i chemiczny, choć nie należą do

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

Czym ma być ZUS?

(Artykuł dyskusyjny)

ANNA KUSZKO

Nie trzeba wglądać się w lekturę comiesięcznych sprawozdań Zakładu Ubezpieczeń Społecznych, żeby dojść do wniosku, że w metodach pracy tej instytucji zaszły ostatnio korzystne zmiany. Czy są one wystarczające? Czy ta społeczna instytucja wywiązuje się już w pełni z zadań jej powierzonych?

K IEDY w styczniu 1971 r. ustalono podwyżkę najniższych rent i emerytur, a do systemu zasiłków rodzinnych wprowadzono kryterium dochodu na członka rodziny — ZUS, który w formułowaniu nowych zasad nie uczestniczył, zupełnie nie był przygotowany do ich realizacji. Wyplaty podwyższonych zasiłków w zakładach wywołały wiele perturbacji, przebiegały z opóźnieniem, o czym prasa swego czasu donosiła.

Dziś komunikaty prasowe wydają tej instytucji inne świadectwo. Wprowadzono w tym czasie wiele zmian z zakresu świadczeń socjalnych, np. wydłużono okres urlopowi macierzyńskich. ZUS przeprowadził to sprawnie, obejmując nowymi świadczeniami kobiety już przebywające na urlopie i nie żądając przy tym całej masy — jak to działo się dotychczas — zaświadczeń. Wprowadzono nowy system plac nauczycieli. ZUS bez potrzeby składania dodatkowych wniosków dokonał podwyższenia przysługującym nauczycielom emerytur i rent. Zmieniono uprawnienia do zasiłków rodzinnych na kształtące się dzieci, które przekroczyły 16 rok życia. I w tej dziedzinie uproszczono procedurę przyznawania świadczeń.

Zobserwować można nie tylko zmniejszenie biurokratycznych obciążeń, ale i większą samodzielność w podejmowaniu decyzji dotyczących konkretnych przypadków ludzkich. A było to bardzo potrzebne.

Np. do ZUS-u zwrócił się robotnik: miał niskie zarobki, kilkoro dzieci i 0,56 ha pola, nie przysłał mu więc w zakładzie zasiłku rodzinnego. Przepis regulujący te sprawy określał, że zasiłek rodzinny należy przyznać robotnikom-chłonom mającym do pół hektara ziemi. Oczywiście, przepis musi określać jakąś górą i dolną granicę, (należy nie tylko przepisać, ale indywidualnie los człowieka nie zawsze mieści się ściśle w tych ramach). Tym razem wykreślił o 0,05 ha. Młody, że o potrzebie przysłać w tym wypadku zasiłku rodzinnego pracownicy Oddziału ZUS byli absolutnie przekonani, wysłali sprawę do zatwierdzenia instancji nadrzędnej.

DOKOŃCZENIE NA STR. 6

INWESTYCJE LEKKIE

A WAŻACE

SIEĆ NIE NA MIARĘ

ZOFIA DŁUGOSZ

JAK tak dalej pójdzie, zajęcie sprzedawcy trzeba będzie wciągnąć na listę zawodów wykonywanych na wolnym powietrzu, a jednym z warunków dobrego handlowania stanie się... pogoda. Zarządzenie ministra handlu wewnętrznego i usług z 7 VI 1972 r. w sprawie zastosowania środków zwiększających udział artykułów przemysłowych w sprzedaży detalicznej w latach 1972-75 nakazuje m.in. „przybliżenie frontu sprzedaży do konsumenta przez rozwijanie sprzedaży kiermaszowej i ob-

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

Czym ma być ZUS?

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

gdzie w trybach biurokratycznej maszyny wędrowała ona coraz dalej od indywidualnego przypadku człowieka.

Nie warto już chyba wdawać się w dociekania na jakiej zasadzie i jakie przyczyny powodowały ten proces „ubezwalniania” ZUS-u.

Sytuacja obecnie zmieniła się i czas chyba zastanowić się nad tym, czy można poprzestać na odformalizowaniu pracy, czy też należałoby pomyśleć o zmianie zasadniczych funkcji tej instytucji, a właściwie nie tyle o zmianie, co stworzeniu warunków, ażeby w praktyce mogła ona odegrać rolę, do której w teorii — nigdy przez nikogo nie kwestionowanej — jest przeznaczona.

PRZESTARZAŁE PRZEPISY

Przez kasy ZUS-u płynie do ludzi rocznie ponad 66 miliardów zł. Warto sobie uświadomić, że stanowi to więcej, niż 1/5 całego funduszu plac w gospodarce uspołecznionej i ponad połowę funduszy, jakie na cele społeczne przeznacza państwo. Jest więc ZUS — jak to już pisałem — instytucja, która od lat działając w sferze polityki społecznej państwa, wypłacając większość świadczeń socjalnych, wchodzi najgłębiej w indywidualny los człowieka. Powinien być więc czułym instrumentem, który analizuje zakres i skutki niesione przez siebie pomocy. Nie może ograniczać się tylko — jak to jest dotychczas — do „zgodnego z przepisami” wypłacania świadczeń, lecz sygnalizować, kiedy przepisy stają się niezgodne z potrzebami społecznymi i wpływać na ich zmianę, sugerować ją zanim jeszcze świadczenia stracą swoją wartość.

Nie zawsze zmiany te pociągają muszą za sobą wzrost sum przeznaczanych na ten cel. Chodzi przede wszystkim o lepsze, bardziej racjonalne gospodarowanie tymi środkami, które są, o optymalne zaspokojenie najpilniejszych potrzeb w ramach istniejących możliwości. Słowem — o stworzenie bardziej zgodnych z nową sytuacją społeczną zasad polityki w zakresie ubezpieczeń. Warto chyba przypomnieć, że wciąż jeszcze podstawowym dokumentem, regulującym działalność ZUS-u jest ustawa z 1933 r. oczywiście, co najmniej 35 razy nowelizowana. ZUS działa więc na podstawie przepisów szczegółowych, wydawanych w różnych okresach, pod naporem rozmaitych potrzeb i często przynoszących skutki dalekie od optymalnych.

Można to zilustrować chociażby na przykładzie obowiązujących zasad orzecznictwa inwalidzkiego. Iłeż to chaosu, sprzeczności, działania kosztownego, a wątpliwego w skutkach.

Trzy grupy inwalidztwa i trzy instytucje orzekające: służba zdrowia — o czasowej niezdolności do pracy, od czego zależy m. in. ocena ciężkości wypadku i przyznanie planowego zasiłku chorobowego, PZU — o procentie uszczerbku na zdrowiu, od czego zależy wysokość jednorazowego odszkodowania i wreszcie ZUS — o trwałej niezdolności do pracy bądź do wykonywania zawodu, od czego uzależniony jest wymiar renty: I, II albo III grupa.

Wszystkie te orzeczenia zalegają się wzajemnie, ale najczęściej są ze sobą sprzeczne, gdyż każda komisja rozpatruje sprawę z innego punktu widzenia. W rezultacie poszkodowany, nawet jeśli uda mu się uzyskać we wszystkich instancjach wysoki wymiar odszkodowania, ma poczucie jego dowolności i — wiążące się z tym zawsze — poczucie krzywdy. Przy tego samego typu wypadkach uzyskać bowiem można różne odszkodowania i różny wymiar renty w zależności od tego, czy dłużej czy krócej będzie się „na zwolnieniu” lekarskim. Wypadek uznany jest jako ciężki dopiero, kiedy poszkodowany będzie co najmniej 28 dni na zwolnieniu.

Bywają jednak wypadki powodujące trwałą utratę sprawności, choć nie wymagają leczenia przez 28 dni, np. uszkodzenie gałki oka, co nie znaczy przecież że okaleczonemu człowiekowi nie należy się odszkodowanie. Bywają wypadki, po których wiadomo, że poszkodowany do pracy już nigdy nie stanie. Został kaleką. Powinien od razu uzyskać o rentę inwalidzką, ale czeka aż minie 182 dni okresu zasiłkowego, jest wciąż „na zwolnieniu” lekarskim... Natomiast w innym wypadku dzisiejsza medycyna rokuję nadzieję, że człowiek po roku intensywnego leczenia będzie w pełni sprawny do pracy, nawet do wykonywania swego zawodu. Nika mu jednak okresu zasiłkowego nie przedłuża. Stara się więc o rentę, uzyskuje ją, by za rok czy dwa — komisja mu ją „zawiesza”. Ile trudu, ile niepotrzebnego rozgorączczenia...

Wszystko to wymaga uregulowania, przepisy są po prostu przestarzałe. Zmieniały się już dawno kryteria oceny tego, co jest chorobą i co jest inwalidztwem. Życie domaga się elastyczniejszych rozwiązań. Czasem fakt, że rośnie wskaźnik absencji chorobowej nie powinien niepokoić, bo oznacza to, że nie zwiększa się popyt rent inwalidzkich. Czasem zaś zwiększa się i jeden i drugi wskaźnik tylko dlatego, że w zbyt małym stopniu stosuje się renty wyrównawcze, nie wprowadza się dodatków wyrównawczych, mniej przecież kosztownych niż renty III grupy, a przynoszących więcej pożytku.

Np. człowiek jest po zawale. Mógłby i chciałby nawet pracować w niepełnym wymiarze godzin, pobierać częściowe wynagrodzenie i połowę zasiłku chorobowego czy też dodatkowy wyrównawczy. Ale przepisy na to nie pozwalają. Więc pracownik, nierzadko potrzebny przedsiębiorstwu, „siedzi na zwolnieniu chorobowym, choć mógłby, dla własnego i społecznego dobra pracować na półobrotach.

Przepisy niekiedy zmuszają poszkodowanych, by działali na własną szkodę, opóźniają postępy leczenia. Przepisy skłaniają komisje, by ludzimi zdolnymi do pracy dawały zwolnienia chorobowe lub przyznawały rentę inwalidzką, gdy inaczej nie otrzymają odszkodowania, które im się rzeczywiście należy.

Nie należy więc — z jednej strony tworzyć przepisów, które nakładają niejako ludzi — do uzyskiwania zwolnień lekarskich, a z drugiej — powoływać komisje, kontrolujące zasadność tych orzeczeń.

PROFILAKTYKA MAŁO SKUTECZNA

Przejdźmy teraz do działalności profilaktycznej ZUS-u. Ma ona skłaniać zakłady do zapewnienia dobrych warunków pracy, np. właściwej wentylacji, która zapobiegałaby tak rozpowszechnionym — powodującym inwalidztwo — chorobom dróg oddechowych. Ma skłaniać do troski o bezpieczeństwo pracy, o zapobieganie wypadkom, które powodują kalectwo — dodajmy najczęściej u ludzi młodych.

Jaka jest skuteczność poczynań ZUS w tej dziedzinie?

Jedną z form tego działania jest ustalanie dla zakładów pracy limitów na zasiłki chorobowe. ZUS wyznacza wskaźnik procentowy w stosunku do funduszu plac wypłat zasiłków chorobowych. Limitowanie środków na zasiłki trwa od 1963 r. W 1965 r. wprowadzono sankcje — za przekroczenie limitów na zasiłki chorobowe (wypłacane pracownikom fizycznym) potrącano premie pracownikom umysłowym, do których obowiązków należy zapewnienie właściwych warunków pracy. Nie przyniosło to wprawdzie widocznej poprawy sytuacji, natomiast naposło wiele krwi zarówno pracownikom ZUS — jak i bezpośrednio zainteresowanym. W 1971 r. uchylono stosowanie tych sankcji.

Limity ustalono jednak w przeszłości dość przypadkowo: dla zakładów o podobnym charakterze produkcji, ustalono jednakowy limit, nie biorąc zupełnie pod uwagę struktury demograficznej załogi, a przecież jej wiek i płeć ma niebagatelny wpływ na kształtowanie się absencji. Korygowano zaś limity na podstawie wyników ub. roku. Zakładom, które nie wykorzystywały limitowanych środków (przekazywano je na fundusz poprawy zdrowotności), po dwóch latach limit obniżano.

no. Nic więc dziwnego, że w rezultacie wskaźnik dni zasiłkowych wzrósł, zmniejszyła się natomiast znacznie liczba zakładów nie przekraczających limitów zasiłków chorobowych.

Inną formą skłaniania zakładów do dbałości o warunki pracy są regresy, to znaczy zwrot wypłaconych świadczeń z tytułu wypadków przy pracy zawinionych przez zakłady. Wpływy z tytułu roszczeń regresowych rosły szybko. Jest to jednak „przrost”, który nie budzi satysfakcji, tym bardziej, że nie spełnia żadnej funkcji represyjnej. Regresy wliczone są bowiem w koszt zyska, związanego z prowadzeniem przedsiębiorstwa, a więc w tzw. „planowane straty”.

A więc z jednej strony przepisy, regulujące wypłaty świadczeń są w wielu wypadkach niecelowe, rzucają do marnotrawstwa środki, z drugiej strony — dotychczasowa działalność kontrolna ZUS — komisje zasadności orzeczeń lekarskich, limity, regresy są jak się okazuje, mało skuteczne.

Nie chcę na tej podstawie bynajmniej formułować wniosków, że działalność kontrolno-represyjnej ZUS-u trzeba by zaniechać. Przeciwnie, należy ją wzmocnić, zwłaszcza obecnie, kiedy zasiłki chorobowe zostały tak znacznie zwiększone. Wymaga to jednak wprowadzenia nie tyle administracyjnych, co ekonomicznych metod działania.

KONSEKWENCJE ZMIAN

Dotąd ZUS był kasą wpłat, instytucją — mimo swego społecznego charakteru — wyłącznie wykonawczą. Dziś powstała nie tylko możliwość, ale wręcz konieczność zasadniczej zmiany zasad działania, dostosowania do ogólnych zmian, zachodzących w gospodarce, w metodach zarządzania i dysponowania środkami.

Obserwujemy szybki wzrost dochodów ludności. W ostatnich 9 miesiącach o około 10 proc. w stosunku do ub. r. Plac w ściślejszy sposób uzależniono od wkładu pracy, od wyników gospodarczych poszczególnych przedsiębiorstw, zapewniając tym samym większą podaż dóbr.

Ale zmiany w polityce plac wymagają zmian roli świadczeń społecznych. Musi niewątpliwie wzrosnąć ich funkcja egalityzująca. Świadczenia społeczne, fundusze zakładowe na działalność socjalną, formy opieki nad dziećmi — wszystkie te problemy muszą być rozwiązywane kompleksowo, perspektywiście, w innym bowiem przypadku — jak tego dowodzi praktyka — miliardy społecznych złotych popłyną, jak dawniej, rozmaitymi kanałami, nie przynosząc optymalnych efektów.

W tym celu powołano w Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Zespół Planowania Społecznego i nowy resort — Ministerstwo Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, którego najważniejszą agendą jest Zakład Ubezpieczeń Społecznych. Jaką rolę spełniać powinna ta agenda?

BANK POLITYKI SPOŁECZNEJ

Nasuwa się tu pewna analogia. Najważniejszą agendą Ministerstwa Finansów jest Narodowy Bank Polski. Przez NBP przepływają środki finansowe do całej gospodarki. Dysponując znajomością sytuacji finansowej poszczególnych ogniw NBP wysuwa wnioski i podejmuje działania mające na celu popieranie i przeciwdziałanie zjawiskom negatywnym.

Wydaje się, że ZUS, będąc agendą Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych stać się powinien swego rodzaju bankiem: **BANKIEM POLITYKI SPOŁECZNEJ**, który — dysponując pełną znajomością zjawisk społecznych — będzie sygnalizował, czy system świadczeń ubezpieczeniowych przynosi optymalne skutki.

To znaczy ZUS musi prowadzić nie bierną, jak dotąd, lecz **AKTYWNA** działalność. Aktywną zarówno w stosunku do rosnących i zmieniających się potrzeb społecznych, jak i wobec wpływów. Musi z jednej strony dbać o to, by zwiększały się i optymalnie rozdzielane były środki przeznaczone na poprawę bytu społeczeństwa, na zapewnienie równego startu dzieciom, na utrzymanie ludności w wieku poprodukcyjnym, a mały te koszty, które płaci społeczeństwo w związku z zaniechaniami warunków pracy i życia, opieki zdrowotnej, bezpieczeństwa.

Istnieją obecnie pełne podstawy do prowadzenia tego typu działalności.

Jest ośrodek dyspozycyjny polityki społecznej, istnieje aparat społeczny, któremu można powierzyć gospodarkę środkami, stworzyć ekonomiczny mechanizm, który niejako automatycznie zapewniałby wpływ na świadczenia ubezpieczeniowe oraz umożliwiał bardziej zgodne ze zmieniającymi się potrzebami społecznymi ich wydatkowanie.

ZUS powinien więc działać w oparciu o fundusze, tworzone ze składek na ubezpieczenia, które placą zakłady pracy i w pewnym stopniu ze składek samych ubezpieczonych (fundusz emerytalny).

Chodzi o stworzenie swego rodzaju przekładni między wydatkami i źródłami finansowania tych wydatków. Tylko wówczas bowiem można prowadzić właściwą, perspektywiczną politykę ubezpieczeniową, elastycznie dostosowywać rozwiązania w poszczególnych dziedzinach do zmieniających się potrzeb.

Dotychczas takiej przekładni nie ma. Oczywiście, ogromne sumy które wypłaca ZUS ubezpieczonym, są pokrywane ze składek, jakie wnoszą do skarbku państwa uspołecznione zakłady pracy. Ale składowi wpływają do budżetu państwa, a państwo z kolei budżet działalności ZUS, z wyjątkiem 3 funduszy, które powstają niejako automatycznie, o czym już swego czasu pisałem).

W zasadzie wydaje się, że sposób finansowania świadczeń ubezpieczeniowych nie ma w naszych warunkach ustrojowych większego znaczenia. Niezależnie bowiem od wysokości wpływów państwa i tak pokrywa wszystkie koszty ustalonych przez siebie świadczeń.

A jednak ta pozornie formalna procedura ma w praktyce ogromne znaczenie. Działając w ramach budżetu ZUS stara się tylko o nieprzekraczanie pozycji, wypłacanie zgodne z przepisami, i — właściwie nie ma możliwości podejmowania jakichkolwiek zmian. System budżetowego finansowania jest z natury swej sztywny, nie pozwala na przesuwanie środków z pozycji na pozycję, choćby to było jak najbardziej uzasadnione, i — co najważniejsze — ogranicza przewidywania do jednego roku. Wiadomo bowiem, co się ma. Trudno przewidzieć, jaki budżet zatwierdzony zostanie na rok następny, jaka będzie konkurencyjność wszystkich potrzeb finansowanych z budżetu państwa. Trudno w takiej sytuacji rozwiązywać problemy perspektywiczne.

Natomiast dysponując pełnym rozróżnieniem sytuacji finansowej znając obecne i przyszłe możliwości ZUS — ze swoją radą nadzorczą — będzie mógł opracowywać projekty kompleksowych optymalnych rozwiązań w dziedzinie świadczeń ubezpieczeniowych. Oczywiście, niektóre z propozycji muszą być i będą zawsze zatwierdzone w naszym kraju na najwyższym szczeblu. Ale inicjatywa, formułowanie wniosków należeć musi do tej instytucji, która dysponuje, a raczej dysponować powinna znajomością zakresu i hierarchii potrzeb społecznych.

BANK DANYCH O SPOŁECZEŃSTWIE

Obok więc funduszy, musi mieć ZUS prawdziwy bank danych o sytuacji materialnej ubezpieczonych. Musi więc nie tylko uproszczyć, ale całkowicie zmienić dotychczasową dokumentację. Znaleźć prostą metodę zaszeregowania ludzi — na podstawie jednego oświadczenia — do określonych grup zaможności rodzin i wraz ze zmianą sytuacji danej rodziny przesuwając ją z jednej grupy do drugiej. Nie będzie to chyba bardziej pracochłonne niż obecna dokumentacja (wypełniamy przecież co roku skomplikowane oświadczenia o naszej sytuacji materialnej i naszych współmałżonków), a pozwoli przynajmniej korzystać ze zgromadzonych da-

nych, wprowadzić szerzej do świadczeń socjalnych kryterium dochodu na osobę w rodzinie.

Zresztą zmiana dokumentacji jest niezbędna nie tylko w tej dziedzinie.

ZUS zna np. dokładnie ilość dni zasiłkowych w poszczególnych zakładach — i tu jednak dane są ściśle buchalteryjne, nie dotyczą ludzi, mówią o „chorobodniach”. ZUS nie wie, jaka i gdzie jest częstotliwość chorób, jakich grup ludności dotyczy, czym te choroby są spowodowane.

Na podstawie takiej dokumentacji nie można przeleć kierować działalnością profilaktyczną. Nie można też skutecznie stosować środków dyscyplinujących wobec zakładów, których zaniedbania powodują straty społeczne i materialne.

ZUS musi więc znaleźć jakieś formy działania, skłaniające zakłady do profilaktyki. Formy skuteczniejsze, niż administracyjne nakazy i zakazy oraz kary wliczone w koszty przedsiębiorstwa i odczuwane... przez całe społeczeństwo, które za to płaci, a nie przez tych, co zawiniłi bezpośrednio.

Wprowadzenie nowych metod zarządzania, uzależnienie wzrostu funduszu plac od wyników gospodarczych przedsiębiorstwa — stwarza możliwość zastosowania i w tej dziedzinie form ekonomicznych. Np. można wprowadzić istniejącą w wielu krajach i u nas w przeszłości¹⁾ ruchomą stawkę ubezpieczeniową, ustaloną dla poszczególnych zakładów w zależności od ocen warunków pracy i bezpieczeństwa, którą można obniżać, jeśli np. zakład zatroszczył się o założenie urządzeń odpływających i konserwuje je należycie i podwyższać — nawet znacznie — jeśli krzywa wypadków z powodu zaniedbań w dziedzinie bhp wykazuje tendencję rosnącą.

Ruchoma stawka ubezpieczeniowa, obciążająca koszty przedsiębiorstwa, a więc rzutująca na jego wyniki gospodarcze, na możliwość wzrostu funduszu plac, mobilizowałaby uwagę całej załogi, a zwłaszcza kierownictwa i dozoru na zakresie i formach działalności profilaktycznej. Byłaby więc chyba bardziej skuteczna od nieustannych alertów, apelów, które, niestety nie przynoszą rezultatu.

Oczywiście, ustalenie obiektywnych mierników oceny warunków pracy jest sprawą skomplikowaną, zwłaszcza przy tak różnym poziomie wyposażenia i wielku przedsiębiorstw, ale przecież ZUS nie byłby w tej pracy osamotniony. Ogromna rola miałaby tu związki zawodowe. Powinny one być jak najbardziej zainteresowane w tego typu ekonomicznych środkach wpływających na poprawę warunków bezpieczeństwa i higieny pracy. I one przecież łożą ogromne sumy społecznych pieniędzy na ten cel. Istnieje rozbudowana społeczna inspekcja pracy. Istnieje też wiele placówek naukowych, takich jak Centralny Instytut Ochrony Pracy, instytuty medycyny pracy, które mogłyby współdziałać w opracowaniu obiektywnych kryteriów oceny działalności zakładów w tej dziedzinie.

Mając środki w swojej dyspozycji ZUS może obliczyć rezerwy. Jakże uda mu się nagromadzić w poszczególnych latach i zastanowić się, jak te rezerwy zagospodarować, które potrzeby zaspokajać w pierwszej kolejności i w jaki sposób — czy przez podniesienie świadczeń, czy przez rozwój profilaktyki. PZU płacąc za wypadki drogowe finansuje budowę bezkolizyjnych przejazdów. Nie chce tu bynajmniej działalności PZU służyć za wzór, ale chodzi mi o przykład profilaktyki skutecznej, a nie formalnej.

Czy np. wolnych środków nagromadzonych na funduszu emerytalnym nie należałoby przeznaczyć na budowę domów opieki, a jeśli budownictwo narażone nie podoła zadaniom — na rozwój akcji rodzin opiekuńczych?

WARTO PODYSKUTOWAĆ

Należałoby też zastanowić się nad możliwością zasilenia funduszu emerytalnego przez składki samych ubezpieczonych. System ten wprowadzono już zresztą w 1968 roku. Obniżono wówczas podatek od wynagrodzeń wyższych od 1150 zł proporcjonalnie od 1,2 proc. — 3 proc. przeznaczając te sumy na fundusz emerytalny. Obecnie stanowi to już formę stałej składki na ten fundusz. Ten proces zmniejszania podatku, jeśli ubezpieczony, mający wysokie zarobki, opłacać będzie wyższą — niż obowiązującą — składkę na fundusz emerytalny, przyniesie może korzyści zarówno indywidualne (wyższe emerytury), jak i ogólnospołeczne. Umożliwi bowiem przy najbardziej sprawiedliwym, generalnym regulowaniu emerytur w stosunku do wzrostu kosztów utrzymania i możliwości finansowych w tej dziedzinie, większe uelastycznienie ich indywidualnej wysokości od wysokości zarobków²⁾.

Wymaga to wyraźnego określenia zakresu kompetencji dwóch instytucji ubezpieczeniowych — ZUS i PZU — i ustalenia między nimi jakichś form współpracy. Obecnie i tu bowiem nagromadziło się wiele nieporozumień. Instytucje te podejmują nieraz jak gdyby konkurencyjne działania. Często — jak wspominałam — wydają całkowicie sprzeczną opinię np. w kwestiach orzecznictwa inwalidzkiego.

Wylania się tu jeszcze jeden dyskusyjny problem. Opiekę społeczną i rehabilitację inwalidów włączono u nas do resortu zdrowia zgodnie z zakresem współczesnej, społecznej medycyny, która powinna nie tylko leczyć chorych, ale dbać o rozwój zdrowego człowieka i przywracać zdolności do pracy i życia inwalidom i ludziom niedołężnym. Ma więc ten schemat organizacyjny swoje uzasadnienie. Warto jednak raz jeszcze przeanalizować, czy obecnie, kiedy powstał resort, grupujący sprawy socjalne — opiekę społeczną, rehabilitację, zatrudnienie inwalidów nie ciążyłaby bardziej w stronę tego resortu, w stronę tej instytucji, która dysponuje funduszami emerytalnymi i przyznaje renty?

*

ZASYGNALIZOWAŁAM tu kilka luźnych propozycji. Każda z tych spraw wymaga przedyskutowania przez zespół ludzi, którzy dysponują kapitałem wiedzy i doświadczeniem w dziedzinie ubezpieczeń społecznych. Takich ludzi nie brak w naszym kraju. Wielu długoletnich działaczy pracuje w ZUS-ie, niektórzy są już na emeryturze, ale i oni wciąż włączliwi się chyba do prac nad sformułowaniem koncepcji polityki świadczeń ubezpieczeniowych w naszym kraju, świadczeń, które pochłaniają miliardy złotych i mają niebagatelny wpływ na kształtowanie się warunków bytu społeczeństwa.

ANNA KUSZKO

¹⁾ „Kasa to za mało”, „Życie Gospodarcze” nr 16/1972 r.

²⁾ Jak wyżej

³⁾ Szerzej omawiałam ten problem w artykule pt. „Absencja chorobowa — skutki i przyczyny”, „Życie Gospodarcze” nr 5/70.

⁴⁾ Dane na ten temat przytacza Janina Sobczak-Rustecka w artykule pt. „Ile kosztuje wypadek?...”, „Życie Gospodarcze” nr 2/1972.

⁵⁾ Uzasadnienie tej tezy znaleźć można w artykule „Andrzej Tymowski o pt. „O dalsze doskonalenie systemu emerytalnego” — „Praca i zabezpieczenie społeczne” nr 12/1971.

WIELE PRAC WYKONYWANYCH JEST OBECNIE NA MASZYNACH OBLICZENIOWYCH DRUGIEJ GENERACJI. A MY OFERUJEMY WAM JUŻ TRZECIĄ GENERACJĘ!

Większe zadania stwarzają większe problemy. Także w dziedzinie przetwarzania danych. Trzecia generacja maszyn obliczeniowych jest już faktem — a wraz z nią odpowiednie, wydajne urządzenia. Należy do nich **ROBOTRON 21**.

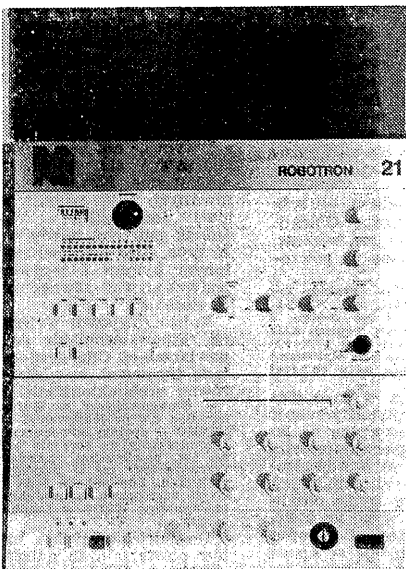
Uniwersalność elektronicznego systemu przetwarzania danych **ROBOTRON 21** umożliwia rozwiązywanie problemów z dziedziny przemysłu, gospodarki i ekonomii. Nowe metody przetwarzania i wydajny system dyskowy gwarantują pełne wykorzystanie urządzenia i dużą oszczędność czasu w czynnościach przygotowawczych i w programowaniu. Ponadto, wraz z problemowymi podkładkami systemowymi oferujemy także systemy programowania o szerokich możliwościach zastosowań.

ROBOTRON 21 jest urządzeniem niezbędnym dla tych wszystkich, którzy chcą racjonalizować i automatyzować procesy produkcji, planowania i obliczania. Informujcie się — przygotowaliśmy dla Was naszą dokumentację.



Büromaschinen - Export GmbH Berlin
DDR — 108 Berlin,
Friedrichstrasse 61
Niemiecka Republika Demokratyczna

Przedsiębiorstwo w Polsce:
BME, Biuro Techniczno-Handlowe przy Ambasadzie NRD
Warszawa, ul. Filtrów 62 m. 63



robotron

TYM, że Szwedzi potrafią sprawnie budować, wiedzieliśmy już w Warszawie, gdzie szybko wznoszą nam wielki hotel. Ale dopiero w Sztokholmie i Göteborgu nieco bliżej przyjrzałem się rozmachowi i metodom ich budownictwa.

Jak oni to robią? I czy może to być dla nas pouczające?

MODERNIZACJA NA WIELKĄ SKALĘ

W śródmieściu Sztokholmu przybysza uderza duża ilość nowych gmachów i bardzo wiele placów budowy. Choć jest to miasto w najpoważniejszej części wzniesione dopiero na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia oraz nie wiedząc, co to wojenne zniszczenia — Szwedzi uznali, że stać ich na gruntowną przebudowę swej stolicy. Tak, by ją lepiej dostosować do wymogów wielkiego ruchu samochodowego (a Szwecja ma najwięcej w Europie — bo ok. 300 — samochodów osobowych na 1 000 mieszkańców) i przy okazji poszerzenia wielu ulic zastąpić „stare” budynki nowoczesnymi, bardziej funkcjonalnymi.

Ta funkcjonalność — to nie tylko klimatyzacja, szybkie windy, fotokomórki otwierające drzwi itp., ale przede wszystkim układ pomieszczeń, umożliwiający maksymalnie efektywne ich wykorzystanie. Oto wymowny przykład: w centrum miasta, niedaleko pałacu, będącego starą siedzibą parlamentu (czyli siedziby tego typu zabytki, jak również średnio-wieczna Starówka, są chronione i pieczołowicie konserwowane), wybudowano supernowoczesny wieżowiec, pokryty bardzo efektywną okładziną z nierdzewnej stali, a zawierający mnóstwo sal, salek i pokoi dostosowanych do potrzeb różnych komisji parlamentu. Aby jednak tę swą siedzibę najwyższej władzy jak najefektywniej wykorzystać — cały parter przeznaczono na... wielki sklep odzieżowy. Ultrapraktyczni Szwedzi nie widzą w tym nic dziwnego.

Najbardziej jednak pouczające mogą być dla nas metody szybkiego i sprawnego wznoszenia mnóstwa tego rodzaju gmachów.

Otóż w Szwecji szeroko stosuje się technologię odlewania ścian w miejscu ich wznoszenia: to odpowiednio ustawionych oszalowań wstawia się metalowe zbrojenie oraz wszelkie przewody kanalizacyjne, elektryczne itp., następnie wszystko to zalewa się szybko schnącym betonem. Oszalowania są lekkie, impregnowane plastikiem — aby można było je wielokrotnie używać i aby dawały gładkie ściany, nie wymagające już tynkowania. A dzięki „wtopieniu” wszelkich przewodów, gniazd elektrycznych itp. — ściany nie wymagają też żadnego wiercenia czy kucia. Wszelkie zaś pozostałe prace wykonawcze, jak np. tapetowanie, czy malowanie ścian wewnętrznych, wykończenie podłóg itp. wykonuje się od razu, równocześnie z odlewaniem wyższych kondygnacji. Wszystko więc robi się za jednym zamachem „od dołu do góry”, bez stosowanego u nas podziału na „stan surowy” i „wykończeniówkę”, wykonywaną dopiero później metodą „od góry do dołu”.

Charakterystyczne też, że robotnik przyjmowany na budowę musi być przygotowany do wykonywania różnorodnych funkcji (np. być równocześnie spawaczem, elektrotechnikiem, malarzem itp.), co ogromnie usprawnia pracę na budowie. Przy czym robotnicy sami wypełniają swe karty pracy: nadzorca i tak by się w końcu wydały (każda praca może być wykonana tylko jeden raz), a eliminuje to stosowaną w naszym budownictwie pracę całej armii techników „obmierających” i „obliczających” wykonane roboty.

Dzięki tego rodzaju technicznym i organizacyjnym innowacjom, stosunkowo niewielka liczba pracowników wznosi i wykańcza wielkie budynki w krótkim, nieraz zaledwie kilkumiesięcznym, okresie. I to przy wysokim standardzie jakościowym wykończenia.

W FABRYCE DOMÓW

Pokazane wyżej metody budownictwa stosuje się głównie przy wznoszeniu śródmiejskich nietypowych gmachów, przeznaczonych na biura, domy towarowe, hotele itp. Jeśli bowiem chodzi o mieszkania — te buduje się jeszcze bardziej uprzemysłowionymi metodami, a mianowicie układa się domy z gotowych ścian i całych izb, dowiezionych ze specjalnych fabryk mieszkaniowych. Zwidziałem taką fabrykę na przedmieściu Göteborga.

W dużych halach całe ściany i nawet izby mieszkalne powstają systemem taśmowym: beton wsypany jest do wielkich form i po wyschnięciu uzyskuje się otwarty od góry prostopadłościan, tj. podłogę oraz cztery ściany boczne z otworami na drzwi i okna (sufitem będzie podłoga wyżej stawianej izby). To „pu-dło” z wtopionymi już wszelkimi przewodami na następnych stanowiskach jest wyposażane w drzwi i okna (oczywiście fabrycznie pomalowane i oszkłone), potem od wewnątrz malowane lub tapetowane.

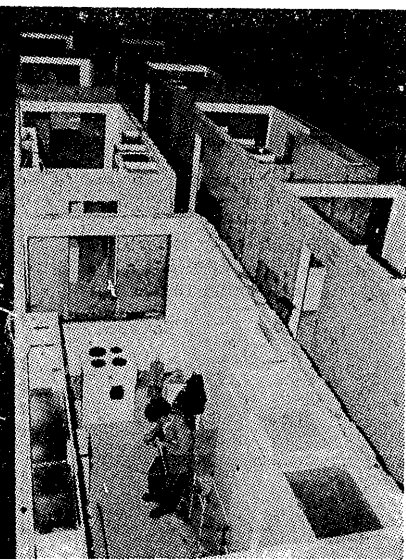
Nb. kuchnie i łazienki najczęściej są wykładane specjalnym kolorowym włóknem szklanym, znacznie efektywniejszym i praktyczniejszym, a zarazem dużo tańszym od tradycyjnych kafelków. Ściany zaś zewnętrzne od razu są wykańczane odpowiednią wykładziną (najczęściej mieszanką kolorowych kamieni), na miejscu budowy niczego nie trzeba będzie tynkować.

I co chyba najciekawsze — kuchnie, łazienki itp. są od razu w tej fabryce całkowicie wyposażane w pełną obudowę, zawierającą np. w łazienkach wanny, sedesy, muszle itd., w odrębnych pomieszczeniach — pralki i suszarki, a w kuchniach — szafki na całe ściany z mnóstwem przegródki i szuflad, trzyczęściowe lodówki (po sufity), kuchnie elektryczne, odpowiednio dopasowane zlewozmywaki itp. Dzięki racjonalnemu rozplanowaniu i dopasowaniu wyposażenia — przestrzeń kuchni, łazienek itp. jest optymalnie wykorzystana, zaś dzięki fabrycznemu, seryjnemu wykonaniu i montażowi — takie wyposażenie kosztuje dużo taniej od nabywanego i montowanego przez samych mieszkańców. (Ale pokoje nie są fabrycznie meblowane, te mieszkańcy wolą już urządzać według indywidualnych gustów).

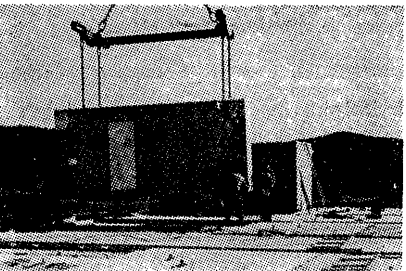
W samej fabryce proces produkcyjny jest maksymalnie zautomatyzowany, np. w betonowni wytwarzającej kilkaset ton betonu dziennie, pracuje tylko jeden człowiek obsługujący pulpist sterowniczy. Wytworzenie 1 m² powierzchni użytkowej kosztuje 0,2 roboczogodziny. Potem zaś w wykańczalni całe wyposażenie np. kuchni jest wpuszczane do niej od góry (z magazynów na piętrze) w jednym wielkim pakiecie, tak iż monter ma wszystko pod ręką, nie widzi się żadnego transportowania szafek czy umywalk, nie ma też poszukiwań takich czy innych elementów. W rezultacie produkcja mieszkania o powierzchni 50-60 m² wraz z montażem wyposażenia

SZWEDZI BUDUJĄ

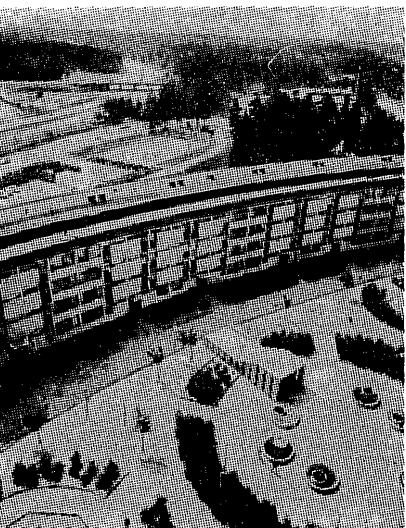
(Korespondencja własna
ze Sztokholmu
i Göteborga)
WIESŁAW
SZYNDLER-GŁOWACKI



W odlanych z betonu kuchniach już w fabryce domów instaluje się piecyki, zlewozmywaki, lodówki i całą meblową obudowę.



Takie gotowe izby ustawia się obok siebie i na sobie aż do wzniesienia całego budynku.



Niewielkie nowe osiedla buduje się wśród lasów, pół i dogodnych dróg dojazdowych.

zajmuje w fabryce łącznie ok. 25 roboczogodzin. Około stu pracowników fabryki przy pięciogodnim tygodniu pracy jest w stanie wyprodukować około dwóch tysięcy mieszkań (choć aktualnie produkuje poniżej tysiąca mieszkań, ze względu na brak większego popytu).

Tak wyprodukowane i wyposażone izby owija się folią (aby się w transporcie drzwi czy szyby nie pobraździły, bo czyszczenie kosztuje) i przewozi platformami na plac budowy, gdzie jak z klocków układa się z nich domy, tylko uszczelniając na miejscu styki i łącząc przewody. Całe piętro, na które składają się np. 3 mieszkania (2- i 3-pokojowe) trzech pracowników może „zbudować”, całkowicie wszystko wykańczając, w ciągu zaledwie 8 godzin. A wielopiętrowy budynek powstaje, włączając fundamentowanie itp. — w ciągu niecałego miesiąca.

Mimo jednak tak wysokiej mechanizacji i automatyzacji robót — stosunkowo wysoki w Szwecji koszt robocizny oraz bardzo wysokie koszty używanych materiałów i wyposażenia najwyższej jakości powodują, że całkowity koszt mieszkań, budowanych w pokazanej fabryce, kształtuje się dość wysoko, bo np. mieszkanie trzypokojowe (włącznie z piwnicą, miejscem na parking itp.) kosztuje ok. 70-80 tys. koron, tj. około 15 tys. dolarów USA.

Producenci twierdzą jednak, że ostatecznie wypada to i tak taniej, niż budowanie i wyposażanie analogicznych mieszkań tradycyjnymi metodami, i że takie mieszkanie jest dostępne dla przeciętnie zarabiającego Szweda. Czy naprawdę?

MIESZKANIE DLA KAŻDEGO?

Pokazana nam fabryka należy do spółki, w której większość akcji jest własnością miasta Göteborg i która równocześnie zajmuje się eksploatacją wybudowanych przez siebie osiedli. Parę takich osiedli obejrzelismy.

Ładne bloki o pastelowych barwach, między nimi niższe pawilony dla sklepów, przedszkoli itp., a wszystko wtopione w bardzo wiele zieleni. Luźno rozrzucone osiedla, każde na najwyżej 2-3 tys. mieszkańców, buduje się dziś w Szwecji co najmniej kilkanaście kilometrów od granic miast — wśród pól, łąk i lasów (przy czym w otoczeniu takich osiedli nie wolno już niczego budować i zakazy te są ściśle przestrzegane). Więc znacznie tu łatwiej o kontakty z przyrodą niż np. w podmiejskich zbiorowiskach jednorodzinnych domków z ciasnymi ogródkami.

I to jest jednym z powodów, dla których Szwedzi, ostatnio szczególnie wyczuleni na problemy ochrony środowiska, wolą dziś mieszkać w takich osiedlach niż w jednorodzinnych domkach. Dalszy powód — to wygodnictwo: Szwedzi są bardzo praktyczni, a wiadomo, ile dodatkowych kłopotów nastręcza mieszkanie we własnym domu. No i — last not least — choć są tak zamożnym społeczeństwem, to jednak liczą się z groszem, a mieszkanie w bloku zawsze wypada dużo taniej niż posiadający analogiczny metraż domek (zaś domków dużych i zbyt kosztownych i tak w Szwecji nikomu nie wolno budować).

W oglądanym osiedlu czynsze za mieszkania (których budownictwo jest w Szwecji całkowicie kredytowane przez państwo) kształtowały się od ok. 300 (kawalerka 31 m²) do ok. 700 (4 PK o 90 m²) koron miesięcznie. W stosunku do średnich zarobków, wynoszących ok. 2-3 tys. koron miesięcznie, nie jest to rzeczywiście zbyt wiele, zwłaszcza, że gdy czynsz np. za duże mieszkanie, potrzebne wielodzietnej rodzinie, przekracza 20 proc. zarobków, to obniża się go do tej granicy. Ale nie jest to też mało, stąd też mimo szerokiego propagowania walorów tych mieszkań — pewna ich część stoi pustą. Dlaczego?

Obniżenie tempa produkcji i inwestycji, związane z ogólnym zachwianiem się koniunktury w krajach kapitalistycznych oraz wynikające stąd bezrobocie, które osiągnęło w Szwecji poziom stosunkowo niewielki (w tym roku ponad 100 tys. osób, ok. 3 proc. ogółu zatrudnionych), ale najwyższy od dziesięcioleci — wszystko to pogorszyło sytuację „Socjalny pokój”, tak charakterystyczny przez całe dziesięciolecie dla Szwecji — jako kraju dzielącego swe bogactwa znacznie bardziej równo niż jakikolwiek inny kraj kapitalistyczny — został zachwiany zszokowaną falą strajków protestujących przeciw m.in. rosnącym kosztom utrzymania. Szwedzkie związki zawodowe w swej coraz ostrzejszej krytyce polityki rządu i prywatnych pracodawców, podkreślają m.in. niezadowalającą sytuację w dziedzinie budownictwa mieszkaniowego i niedostępność nowo budowanych osiedli dla niektórych mieszkańców.

CO MOŻNA PORÓWNYWAĆ

Choć w ostatnich latach Szwecja przeżywa różne ekonomiczne i społeczne perturbacje — trzeba pamiętać, że jednak pozostaje ona „państwem dobrobytu”, które dzięki korzystnemu położeniu, uniknięciu wojennych kataklizmów i efektywnemu wykorzystywaniu swych bogactw naturalnych oraz ludzkich umiejętności — dorobiło się najwyższego w Europie dochodu narodowego na 1 mieszkańca. I może już dość znaczną jego część przeznaczać na inwestycje nieprodukcyjne, co stwarza znacznie lepsze niż w innych krajach europejskich warunki dla budownictwa mieszkaniowego.

Bogata Szwecja ze swymi 8 milionami mieszkańców ma jedną z najniższych w Europie liczbę przypadających na 1 izbę (wskaznik dwukrotnie niższy od naszego), największy w Europie odsetek mieszkań wyposażonych w łazienkę (80 proc. — wskaźnik dwukrotnie wyższy od naszego). A mimo to np. w ubiegłym roku wybudowała zdecydowanie najwięcej mieszkań w przeliczeniu na tysiąc ludności (13,2, gdy np. u nas wskaźnik ten wyniósł 5,9).

W tej sytuacji oczywiście nie ma większego sensu szersze porównywanie się z tym krajem pod względem osiągniętej już sytuacji mieszkaniowej, rozmiarów budownictwa na 1 mieszkańca czy nawet standardu tego budownictwa. Spory tu dystans wynika z obiektywnych przyczyn i nadrobienie go będzie wymagało długiego jeszcze czasu.

Ale mimo to wszystko — właśnie od Szwedów, jako bardzo zaawansowanych w metodach sprawnego budownictwa, chyba moglibyśmy uczyć się tych metod. Podczas wizyty w fabryce mieszkań pod Göteborgiem, powiedziano nam zresztą, iż z jednym z europejskich krajów socjalistycznych fabryka ta już wkrótce zacznie współpracę kooperacyjną i uruchomi w nim analogiczny zakład.

Tego typu kooperacja może być dla nas nie mniej pożyteczna od kooperacji przemysłowej (którą zajmę się w następnej relacji). Metody szwedzkiego budownictwa wydają się bowiem pouczające — a potrzeby korzystania naszego budownictwa z możliwie najlepszych wzorów nie muszą chyba uzasadniać.

SEJM, na swym pierwszym posiedzeniu w jesiennej kadencji przyjął do aprobowania wiadomości informację ministra Stefana Olszowskiego dotyczącą aktualnych problemów polityki zagranicznej w latach 1971-1972. Skłania ona do odstąpienia od dotychczasowego charakteru tego komentarza i podjęcia próby spojrzenia na problematykę „Świat — Ekonomia — Polityka” nie, jak dotychczas, przez pryzmat aktualnych wydarzeń w innych krajach, lecz obecności i roli Polski na arenie międzynarodowej.

Aktywne uczestnictwo naszego kraju we Wspólnocie Socjalistycznej jest od lat fundamentalnym założeniem naszej polityki zagranicznej. Założenie to oparte jest na długim i bolesnym doświadczeniu historycznym, które wskazuje, że stanowi to jedyną drogę zapewniającą Polsce nienaruszalność granic, bezpieczeństwo i możliwość pokojowego rozwoju. Założenie to wynika jednak zarazem ze świadomości, że o wpływie krajów socjalistycznych na rozwój sytuacji międzynarodowej decyduje nie tylko wspólny potencjał gospodarczy i siła obronna, lecz również współdziałanie i jednolita linia polityczna w rozwiązywaniu zasadniczych problemów współczesnego świata.

Lata 1971-72 przyniosły, wbrew polityce prowadzonej przez Chińską Republikę Ludową, umocnienie jedności politycznej państw socjalistycznych. Znalazło to wyraz w tegorocznych spotkaniach: przywódców bratnich krajów w Pradze (styczeń) i pierwszych sekretarzy partii na Krymie (lipiec). Znalazło to również wyraz w dalszym pogłębieniu wzajemnej współpracy gospodarczej, która mając ogromne znaczenie dla rozwoju poszczególnych krajów RWPG, tworzy zarazem trwałą podstawę umacniania jedności politycznej całej naszej Wspólnoty.

W okresie tym został uchwalony kompleksowy program rozwoju integracji socjalistycznej. Czas jaki upłynął od XXV Sesji RWPG, na której uchwalono ten program, wydaje się jeszcze zbyt krótki dla wstępnego nawet podsumowania osiągniętych wyników. Jest on również zbyt krótki dla oceny, w jakim stopniu przewidziane w programie środki bezpośredniego kształtowania integracji socjalistycznej wymagać będą szerszego uzupełnienia środkami pośrednimi. Ograniczmy się więc do stwierdzenia, że w naszym kraju postępy w realizacji kompleksowego programu są, z uwagi na ich znaczenie, bacznie analizowane przez najwyższe władze partyjne i państwowe.

W okresie tym nastąpiło również dalsze pogłębienie naszych dwustronnych stosunków gospodarczych z poszczególnymi krajami socjalistycznymi. Nie przeczy temu bynajmniej pewne osłabienie dynamiki obrotów handlu zagranicznego z tymi krajami w roku 1971. Doświadczenie uczy, że pierwszy rok planu pięcioletniego w handlu zagranicznym między krajami RWPG charakteryzuje się często niższą dynamiką wzrostu obrotów. W roku 1971 było to związane z wolniejszym tempem wzrostu eksportu o 7,8 proc. w stosunku do ubiegłego roku, podczas gdy średnie tempo osiągnięte w latach 1966-70 wyniosło 10 proc. Wynikało to, podobnie jak w roku 1970, z wykorzystywania nadwyżek, które nagromadziły się w tych krajach na rachunkach bieżących. Import z krajów socjalistycznych wzrósł w roku 1971 o 10,4 proc., a więc szybciej niż średni jego wzrost w latach 1966-70.

Oczywiście, brak jeszcze danych za rok 1972. Na podstawie dotychczasowych doświadczeń można jednak bez większej obawy sformułować wniosek, że warunkiem dalszego szybkiego wzrostu naszych obrotów z krajami socjalistycznymi jest utrzymanie wysokiego tempa wzrostu importu z tych krajów. Właśnie — jednak bez używania środków dynamizujących import, lecz z pomocą zwiększających jego koszty — powinno być jednym z podstawowych kryteriów oceny skuteczności naszej polityki handlowej w tym obszarze płatniczym. Na tej podstawie konieczna jest aktywizacja opłacalnego eksportu do krajów socjalistycznych.

Drugim fundamentalnym założeniem naszej polityki zagranicznej jest leninowska teza pokojowego współistnienia i współpracy z krajami o odmiennym ustroju politycznym. Ze zrozumiałych względów — nasze inicjatywy polityczne w tej dziedzinie dotyczą przede wszystkim kontynentu europejskiego. Niezwykle ważnym czynnikiem rozwoju sytuacji w Europie stały się zawarte w roku 1970 układy z Niemiecą Republiką Federalną przez ZSRR i Polskę. Również idea Europejskiej Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy, w której wysunięciu i konkretyzacji Polska odegrała konstruktywną rolę, staje się obecnie rzeczywistością.

POLSKA NA ARENIE MIĘDZYNARODOWEJ

Od konferencji tej oczekujemy potwierdzenia istniejących granic na naszym kontynencie oraz wyrzeczenia się stosowania siły, lub groźenia jej użyciem w stosunkach między państwami, które wezmą w niej udział. Od konferencji tej oczekujemy zarazem stworzenia bardziej sprzyjających warunków dla rozwinięcia ogólnoeuropejskiej współpracy gospodarczej. Istnienie regionalnych ugrupowań nie musi bowiem wywierać ujemnego wpływu na handel ogólnoeuropejski, może nawet mu sprzyjać. W jaskrawej z tym sprzecznością znajdują się jednak wciąż silne w EWG tendencje do dyskryminacji obrotów z krajami nie będącymi członkami tego ugrupowania, w tym szczególnie obrotów z krajami socjalistycznymi.

Na tym tle bardziej może wyraźnie ujawni się znaczenie naszych stosunków z Francją dla ogólnoeuropejskiego systemu bezpieczeństwa oraz rozwoju współpracy gospodarczej. Dobrze przysłużyła się temu wizyta prezydenta de Gaulle'a w Polsce przed pięcioma laty. Niezwykle ważnym etapem rozwoju tych stosunków była niedawna wizyta i sekretarza KC tow. Edwarda Gierka we Francji. Jak wiadomo — zakończyła się ona podpisaniem dwóch dokumentów o zasadniczym znaczeniu ze wspomnianego wyżej punktu widzenia. Pierwszy z nich to deklaracja o przyjaźni i współpracy między Polską Rzeczpospolitą Ludową a Republiką Francuską. Drugim dokumentem jest dziesięcioletni układ o współpracy gospodarczej, przemysłowej i naukowo-technicznej.

Pomyślnie rozwijają się również nasze stosunki handlowe z innymi krajami zachodniej Europy. Korzystne po temu warunki zostały stworzone jeszcze w ostatnich latach ubiegłego pięcioletnia w postaci umów kredytowych zawartych z takimi krajami zachodniej Europy, jak Francja, NRE, czy Wielka Brytania, a z krajów pozaeuropejskich — Japonia. Umowy te otworzyły rynek polski dla eksportu maszyn, urządzeń i know how z tych krajów. Dostawy maszyn i urządzeń w ramach tego importu udegrają ważną rolę w procesie modernizacji i rozbudowy naszego przemysłu.

Sprzyjające warunki dla wzrostu naszej wymiany handlowej z rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi powstały również w związku z bardzo korzystnym dla nas w ostatnim okresie kształtowaniem się cen na eksportowane do tych krajów surowce, głównie paliwa i artykuły rolnospożywcze oraz produkty przemysłu maszyn i urządzeń, w tym przede wszystkim statków. Czynniki te wpłynęły na przyspieszenie wymiany handlowej z krajami kapitalistycznymi. W r. 1971 eksport do tych krajów wzrósł o 11,6 proc. (średnio w pięcioletniu 1966-70 o 9,3 proc.). W r. 1971 import z tych krajów zwiększony został o 15 proc. (średnio w pięcioletniu 1966-70 o 7,1 proc.). Omówione wyżej czynniki spowodowały, że mimo poważnego wzrostu importu bilans obrotów towarowych z krajami kapitalistycznymi wykazał w ostatnich latach nie notowane w naszych warunkach saldo dodatnie.

Uwzględniając charakter czynników działających aktualnie na korzystne kształtowanie się naszych obrotów z krajami kapitalistycznymi trudno jednak nie dojść do następujących wniosków. Pierwszy z nich to konieczność świadomego tworzenia zdolności produkcyjnych dla zapewnienia odpowiedniego wzrostu eksportu do tych krajów. Drugi polega na tworzeniu wzrostowi tego eksportu dogodnych warunków traktatowych. Trzeci wreszcie — to torowanie drogi wzrostowi tego eksportu i utrwalanie go za pomocą umów kooperacyjnych.

Trzeba powiedzieć, że dwa ostatnie z wymienionych wyżej wniosków znajdują coraz szersze odzwierciedlenie nie tylko w naszej polityce handlowej, lecz również w naszej polityce zagranicznej. W przypadku Francji znalazło to już wyraz w podpisaniu dziesięcioletniej umowy o współpracy gospodarczej. W przypadku Stanów Zjednoczonych wyraziło się to w rozmowach, prowadzonych w czasie pobytu prezydenta Nixona w Polsce, choć nie dały one jeszcze, jak dotychczas, równie konkretnych wyników. Wszystko wskazuje na to, że problematyka ta znajdzie również właściwe odzwierciedlenie w toczących się obecnie rozmowach polsko-szwedzkich.

Ograniczone ramy komentarza nie pozwalają w podobny sposób spojrzeć na nasze stosunki z krajami rozwijającymi się choć stawały one trzeci człon naszej polityki zagranicznej i rozwoju handlu zagranicznego. Łączne rozpatrywanie obu tych grup zagadnień stało się w ostatnich latach nową, bardzo ważną i godną podkreślenia cechą naszej polityki zagranicznej. Przyniosła już ona sporo korzystnych zjawisk. Na wiele z nich trzeba będzie jeszcze zająć.

W. R.

